

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/71769,Zmartwychwstały.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Zmartwychwstały

Autor: DARIUSZ WĘGRZYN 26.07.2020

Wbrew tytułowi niniejszy tekst nie ma nic wspólnego z kwestiami religii, a tym bardziej życia pozagrobowego. Omawiam w nim historie człowieka, którzy w świetle prawa został uznany za zmarłego, by potem sądownie znowu wrócić na do świata żywych. Wydaje to się absurdalne, ale niekoniecznie takie jest.

Zmartwychwstać – wg niektórych religii, wierzeń, kultów itp.: powrócić do życia po śmierci.

Słownik Języka Polskiego

Będzie to historia Edwarda Neugebauera, mieszkańca Ostropy, która obecnie jest dzielnicą Gliwic, a w 1945 r. miała status samodzielnej miejscowości. Urodził się w 1913 r. w okolicy Opawy, a po zawarciu związku małżeńskiego zamieszkał na Górnym Śląsku i pracował w hutnictwie. Do 1945 r. jego życiorys był jakże typowy. Obywatel Trzeciej Rzeszy, nie został jednak powołany do wojska niemieckiego, bowiem przez całą wojnę zatrudniony był w strategicznych dla niemieckiego przemysłu wojennego zakładach.

Wywózka na Wschód

Wszystko zmieniło się w początkach 1945 r., w momencie wkroczenia Armii Czerwonej. Ostropa, jako miejscowość położona na terenie tzw. Starej Rzeszy, ucierpiała ze strony żołnierzy sowieckich, których wejście 25 stycznia 1945 r. do tej wsi kosztowało życie około trzydziestu mieszkańców. Neugebauer miał szczęście i nic złego go nie spotkało. Dwa tygodnie później w Ostropie, ale i we wszystkich okolicznych wsiach i miastach pojawiły się afisze w języku niemieckim i rosyjskim. Władze sowieckie nakazały mężczyznom w wieku 17–50 lat zgłosić się w wyznaczonych punktach. Osoby te miały zabrać ze sobą m.in. zapas żywności na ok. 10-15 dni, co wskazywało, zostaną oni skierowani do porządkowania miasta po przejściu frontu. Dla mieszkańców Ostropy punkt zborny znajdował się w sąsiednich Gliwicach. Kiedy mężczyźni, a wśród nich Edward Neugebauer, stawili się na miejscu zbiórki zostali skierowani do gliwickich koszar, gdzie urządzono dla nich tymczasowe miejsce odosobnienia.

Wszystko zmieniło się w początkach 1945 r.,
w momencie wkroczenia Armii Czerwonej.
Ostropa, jako miejscowość położona na
terenie tzw. Starej Rzeszy, ucierpiała ze
strony żołnierzy sowieckich, których wejście
25 stycznia 1945 r. do tej wsi kosztowało
życie około trzydziestu mieszkańców.

Po kilku tygodniach, wraz z około 45 tys. mężczyznami z Górnego Śląska, zostali wywiezieni do obozów pracy przymusowej w ZSRS. Ich rodziny początkowo nie miały pojęcia, gdzie trafili. Dopiero po kilku miesiącach pierwsi zwalniani z łagrów, głównie chorzy i inwalidzi, po powrocie do domu przekazywali informacje o miejscu pobytu tych, którzy pozostawali w ZSRS. Najczęściej, gdy tylko ktoś wrócił do domu, natychmiast odwiedzały go kobiety, poszukujące informacji o wywiezionych na wschód mężach czy synach.

Informacja o śmierci ...

Czasem poszukiwanie jakichkolwiek informacji przez krewnych trwało długo i tak też było w przypadku Marty Neugebauer, która w 1948 r. trafiła do Wiktora Strokosza, mieszkańca Gliwic. Okazało się, że Strokosz był wraz z Neugebauerem w obozie w okolicach Mińska, a w lipcu 1945 r. po zwolnieniu wsiedli do transportu powrotnego. Drogi powrotnej nie przeżył chory już wówczas na tyfus Edward Neugebauer. Zmarł w pociągu i został pochowany w okolicach Mińska, a jednym z grzebiących zwłoki był właśnie Wiktor Strokosz. Niestety pierwsza po ponad trzech latach od momentu zabrania z domu wiadomość o losie męża była zarazem informacją o jego śmierci.

Rodzina chcąc nie chcąc musiała podjąć kroki prawne, by uregulować sprawę jego zgonu. Stąd w czerwcu 1948 r. Marta Neugebauer złożyła do Sądu Grodzkiego w Gliwicach wniosek o przeprowadzenie postępowania uznania za zmarłego jej męża. Z uwagi na to, że był świadek zgonu, sprawa okazała się prosta i po przesłuchaniu Wiktora Strokosza 14 lipca 1948 r. sąd wydał stosowny wyrok uznając, że Edward Neugebauer zmarł w okolicach Mińska w dniu 31 lipca 1945 r.

... i „zmarłych powstanie”

Okazuje się, że życie potrafi pisać historie, które wymykają się jakiegokolwiek racjonalnemu myśleniu. Dzień po wydaniu wyroku, 15 lipca 1948 r., do Marty Neugebauer przyszedł list z sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Jego otwarcie zapewne mogło kosztować ją zawał serca. Był to list od dopiero co uznanego za zmarłego jej męża i bynajmniej nie była to przesyłka zza grobu. Okazało się, że miał się całkiem dobrze. Szczęśliwie powrócił z obozu w ZSRS do Niemiec i czynił właśnie starania by dołączyć do rodziny na Górnym Śląsku, nie mając nawet pojęcia, że rodzina i krewni zdążyli już go opłakać. Wobec tego, że Neugebauer „zmarłych powstał” teraz trzeba było go w świetle prawa przeprowadzić do „krajiny żyjących”. Stąd kolejne pismo rodziny do sądu w Gliwicach z 17 lipca 1948 r., tym razem o anulowanie wyroku sprzed kilku dni. Sprawa znalazła swój finał we wrześniu 1948 r., gdy sąd uchylił swe wcześniejsze postanowienie. Neugebauer był już wówczas na Górnym Śląsku, ale zapewne zbyt słaby, by osobiście zjawić się w gliwickim sądzie.

We wszystkich okolicznych wsiach i miastach pojawiły się afisze w języku niemieckim i rosyjskim. Władze sowieckie nakazały mężczyznom w wieku 17-50 lat zgłosić się w wyznaczonych punktach. Osoby te miały zabrać ze sobą m.in. zapas żywności na ok. 10-15 dni.

Na koniec tej historii postawić należy ważne pytanie: skoro Wiktor Strokosz zeznał, że osobiście pochował Neugebauera, to jakim cudem ten ostatni wrócił. Są dwie możliwości. Jedna jest taka, że rodzina po wielu latach bezowocnego czekania na jego powrót „przekonała” świadka, by ten jako osoba, która wróciła z obozu, zeznał, że widział jego zgon. W ten sposób kończył się pod względem prawnym czas swoistego zawieszenia, związany z oczekiwaniem na powrót kogoś, kto w przekonaniu rodziny już nie żył. Można jednak też przyjąć, że świadek wcale nie kłamał. W sądzie podczas „przywracania męża do życia” Marta Neugebauer opowiadała, że był on ranny i obudził się nagi. Może to świadczyć, że faktycznie został przez towarzyszy uznany za zmarłego. W takim przypadku z nieżyjącego zdejmowano ubranie i kiedy tylko transport kolejowy zatrzymywał się na dłużej na postoju odnoszono zmarłych na miejscowy cmentarz, aby pochować ich w mogile zbiorowej. Być może właśnie nasz „zmartwychwstaniec” wrócił do życia nad grobem na takim właśnie cmentarzu już po odjeździe pociągu. Dlatego musiał jeszcze na długo pozostać na terenie ZSRS.

Jak było naprawdę tego już się zapewne nie dowiemy, zwłaszcza, że sąd mimo że też nabrał podejrzeń co do wiarygodności świadka Wiktora Strokosza nie zdecydował się dążyć do tematu.

Opisana powyżej historia wcale nie jest odosobniona. Przeglądając sprawy uznania za zmarłego Sądu Grodzkiego w Zabrze i Bytomiu z 1950 roku można znaleźć kilkadziesiąt takich przypadków. Najczęściej ludzie ci zostali uznani za zmarłych w 1949 r. Nie było w ich przypadku żadnego świadka zgonu, więc jako datę ich śmierci przyjmowano 31 grudnia 1948 r. Okazało się potem, że jednak przeżyli pobyt w sowieckich łagrach i pod koniec 1949 r. powrócili do domów, a sądy musiały ich „wskrzesić” anulując swe wcześniejsze wyroki.

Artykuł jest zmodyfikowaną wersją tekstu pt. „Zmartwychwstali”, który ukazał się w „Czasopiśmie”, nr. 11/2017 r.

COFNIJ SIĘ